

Co o pracy mówią stare karaimskie porzekadła

Jeszcze raz sięgamy do skarbnicy ludowych mądrości, by poszukać odpowiedzi na pytanie: jak dawni Karaimi traktowali pracę, czy byli pracowici i jakie zajęcia cenili.

Jak była już mowa w pierwszej części rozważań, młynarstwo było zawodem cenionym – i często wykonywanym – przez Karaimów. Dowodzi tego jeszcze jedno przysłowie: *Tijermen kereji eki: suw da jachsy kol – Młyn ma dwie potrzeby: wody i dobrej ręki*¹. Podkreśla się w nim, że potrzebne są nie tylko odpowiednie warunki (w tym wypadku wartka woda), lecz pomysłowość, zręczność i pracowitość człowieka – owa przysłowiowa „dobra ręka”, która potrafił ujarzmić przyrodę i obrócić na swą korzyść.

Innym zawodem wzmiankowanym w przysłowiacz jest rzeźnik. W następującym porzekadle ukazany jest on nie jako zawód przynoszący korzyści czy też wymagający szczególnego nakładu pracy, nadzwyczajnych zdolności, lecz nieco przewrotnie, jako przykład mimowolnej hojności: *Nie masz bardziej szczodrego od rzeźnika: psy go chwala*. (*Jocht dzomartyrak koj-sojuwucudan: itler any machtajdlar*) [przysłowie nr 118]. Do obowiązków rzeźnika należała nie tylko „obróbka” mięsa i jego sprzedaż, lecz także utrzymanie jatki w czystości. Najprostszą metodą, by ułatwić sobie to ostatnie, było pozbycie

się resztek – przez wyrzucenie ich psom. Wątpliwym jest, by rzeźnik robił to z dobrego serca, ale z punktu widzenia głodnych czworonogów jego pobudki były mało istotne. One zaspokoili głód, a rzeźnik pozbył się resztek, stając się symbolem niezamierzonego dobrego uczynku i nie do końca zasłużonej wdzięczności.

Jedno z przysłów dotyczy stosunku do cudzej pracy. Karaimi mawiali: *Nie dojrzałego owocu nie jedz, nieukończonyj pracy nie gań*. (*Jitilmeden jemiśni asama, tigetmeden isni chorlama*) [nr 111]. Właściwy smak owocu poznamy dopiero wtedy, gdy dojrzeje – tak samo ostateczny kształt dzieła poznamy dopiero wtedy, gdy praca nad nim dobiegnie końca. Wszelka ocena dokonywana nim to nastąpi, może być błędna – krytyka może okazać się niesprawiedliwa, a pochwała niezasłużona.

A co ze wspólną pracą? W tej sprawie karaimskie przysłowie przestrzega przed ryzykiem zbytniego zaufania pokładanego w innej osobie, współdziałania, które dla partnera w interesach nie zawsze oznacza współodpowiedzialność: *Interes ze współnikiem zaczęty ma koniec opłakany* (*Balasan isni chawerbe, tigetirs chawerbe*) [nr 147]. Podkreśla się w nim, że należy liczyć przede wszystkim na siebie i własne siły, gdyż nawet najbardziej zaufany współnik może okazać się osobą niekompetentną czy nieuczciwą. I jeśli na horyzoncie pojawią się kłopoty, może się okazać, że jest się jedynym, któremu przyjdzie ponosić odpowiedzialność. Polsczyźnie także nieobce jest takie postrzeganie niebezpieczeństw wspólnych przedsięwzięć – znane porzekadło głosi bowiem: jak mówią jaśkółki niedobre są spółki.

Przyjrzenie się kilku zaledwie przysłowiom karaimskim, w których pojawia się motyw pracy,

W okresie międzywojennym młynarstwem trudnili się łuccy Karaimi: Michał Gołub (z lewej) i Emanuel Nowicki.



Fot. Archiwum ZKP

pozwała stwierdzić, że nie była ona postrzegana przez Karaimów jako zło konieczne, lecz jako ważny i cenny element codziennego życia. Umiejętności oraz pracowitość spotykają się w ludowych mądrościach z aprobatą, gdyż zapewniają człowiekowi podstawy bytu, powalają osiągnąć wyższy status społeczny i cieszyć się szacunkiem współwyznawców. Jednocześnie piętnowane są opieszałość i lenistwo. Podobnie zresztą jak pochopność w wydawaniu osądu – ocena powinna dotyczyć finalnego efektu. Porzekadła przestrzegają też przed wspólnymi przedsięwzięciami, gdy wspólnicy w niejednakowym stopniu angażują się w ich realizację. Napominają też, by w pogoni za zyskiem, który ma przynieść praca, nie zapomnieć o sprawach duchowych i pamiętać, że odpoczynek siódmego dnia – oderwanie się od spraw przyziemnych i oddanie sprawom duchowym – jest Boskim nakazem.

Przysłowia stanowią także odzwierciedlenie dawnego życia. Młynarz, rzeźnik, krawiec, rolnik to były zajęcia, którymi trudnili się Karaimi i posłużyli się nimi jako przykładami, by przekazać życiowe mądrości. Najczęściej pojawia się zawód młynarza, który zdaje się cieszyć największym prestiżem. Napotykamy także krawca, który wytrwałością i pracowitością dorabia się majątku i rzeźnika, którego dobroczynność niewiele kosztuje. Choć sam wyraz rolnik w przysłowiach nie występuje, dostrzeżalna jest pochwała pracy na roli, co wyraźnie wskazuje, że to również było zajęcie, od którego dawni Karaimi nie stronili.

Warto też mieć na uwadze, że choć przysłowia nie ganią dążenia do uzyskania lepszej pozycji społecznej czy poprawy sytuacji materialnej, najważniejszą drogę ku temu widzą w ciężkiej, uczciwej pracy. Nawołują przy tym, by zamiast gonić za czymś lepszym, większym, okazalszym, docenić to, co się już ma: *Jolsen-ese, kenrekni izdemegin: etmek kołundady-ese, kybynlarny kisenmegin* – Gdy stoisz na drodze, nie szukaj szerszej; gdy masz kęs chleba, nie rozglądaj się za pierogami [nr 106]. Oto recepta dawnych Karaimów na udane życie.

Kamila Stanek

Przypisy

1. Przysłowia pochodzą z publikacji A. Mardkowicza (Kokizowa) *Okruchy ze stołu ojców: (Garść przysłów karaimskich)*, „Myśl Karaimska”, z. 12 (1937–1938), 1939, s. 105–108. Przypis do tego przysłowia: „Wśród zajęć, jakimi trudnili się dawniej Karaimi na Wołyniu, młynarstwo odgrywało niepoślednią rolę. Karaimi byli znani jako zręczni i doświadczeni młynarze”.
2. Przypis: “Gra słów chawer – współnik, charew – marnowanie”

Fot. Archiwum ZKP



Młyn prowadzony przez Michała Gołuba we wsi Czekno, gmina Jarosławicze.

Sprostowanie

W piątym tomie *Almanachu Karaimskiego* (2016) opublikowany został artykuł Marioli Abkowicz i Anny Sulimowicz „Nowe dane o biografii karaimskiego poety Szymona Kobeckiego”. Dowiadujemy się z niego wielu nowych faktów o poecie, którego życiorys pozostawał mało znany. Autorki podjęły duży wysiłek, żeby pozbiierać w archiwach szczegóły z jego życia zawodowego i stanowiska, które pełnił służąc w armii rosyjskiej.

W artykule jest również wzmianka o jego wierszu opublikowanym na łamach czasopisma „Karaj Awazy”. Autorki podają, że w drugim numerze z roku 1932 „ukazuje się po raz pierwszy wiersz jego *Kim bolalyr*”. Otóż pragnę sprostować tę informację: w rzeczywistości wiersz ten został napisany przez Szymona Kobeckiego, ale nie tego, którego życie jest przedmiotem artykułu, lecz przez mojego ojca. W jego rękopisach zachował się brudnopis tego utworu. W notatkach jest wzmianka, że wysłał go do „Karaj Awazy”, a napisał go, chcąc się usprawiedliwić, że nie zapomniał wiary przodków jak mu to było przez kogoś zarzucone. To była pierwsza i jedyna publikacja poezji mego ojca w okresie przedwojennym, mimo że pisał w owym czasie i po karaimsku, i po polsku. Był wdzięczny redaktorowi „Karaj Awazy” za to, że ten uznał jego wiersz za warty opublikowania.

Fakt ten jest ważny również dla uzupełnienia życiorysu i twórczości mojego ojca – Szymona Kobeckiego (1911–1985).

Z poważaniem i szacunkiem dla autorek, jak również dla pamięci obu Szymonów Kobeckich – poetów.

Halina Kobecka